

**Chrześcijanina odpowiedź
na ubóstwo**

James Sadowsky SI

**Chrześcijanina odpowiedź
na ubóstwo**



Warszawa 2008

Tłumaczenie: Paweł Mroczkowski

Oryginał angielski:

The Christian Response to Poverty by James Sadowsky SI

Copyright © by The Social Affairs Unit, London

Copyright for the Polish translation © 2000 by Instytut Liberalno-Konserwatywny w Lublinie

Wydanie polskie pierwsze

ISBN 83-88017-04-7

Sponsor wydania: Jan M. Małek, Torrance, Kalifornia, Fundacja ATLAS, Fairfax, Wirginia

Przygotowanie wersji PDF książki:

Fundacja PAFERE Polska

www.pafere.org

Polsko-Amerykańska Fundacja Edukacji

i Rozwoju Ekomicznego PAFERE

ul. Korfantego 9A

01-496 Warszawa

pafere@pafere.org

SPIS TREŚCI

Dr Digby Anderson
Przedmowa do wydania angielskiego
7

James Sadowsky SI
Chrześcijanina odpowiedź na ubóstwo
11

Jan Michał Małek
Uwagi o prawach naturalnych w ekonomii
29

Przedmowa do wydania angielskiego

Ksiądz Sadowsky twierdzi, że rozsądna odpowiedź chrześcijanina na biedę musi uwzględnić prawa ekonomii. Spiera się on z tymi głoszonymi przez Kościół poglądami na kwestie społeczno-ekonomiczne, z których przebija dziecięca niecierpliwość wobec niedobrego świata i które ignorują – na przykład – prawa rynku w przypadkach, kiedy prawa te powodują nieprzyjemne konsekwencje.

Oczywiście, ksiądz Sadowsky zgadza się, że wobec biednych należy postępować po chrześcijańsku – pozostaje jednak pytanie: jak im pomagać. Nie ma jednego prostego rozwiązania problemu ubóstwa, nie ma też ekonomii objawionej, ale [ta zwykła] ekonomia wystarczy, by chrześcijanin mógł się dowiedzieć, jak funkcjonuje system gospodarczy, który zamierza ulepszyć. Ważnym jest, by chrześcijanie planujący pomoc biednym znali prawa ekonomii, ponieważ są one prawami Boskimi, są częścią Bożego stworzenia. Każda rozsądna polityka pomocy dla ubogich uwzględnia prawa ekonomii, nie odrzucając ich infantylnie jako nieuczciwych (a jeśli nawet wydają się one nieuczciwe, to przecież nie są przez

to nieprawdziwe). Tak więc chrześcijanie pragnący zwalczać nędzę muszą dostosować własne rozwiązania do realnych praw ekonomii, a nie do praw świata wymyślanego. Rozwiązania sprzeczne z prawami ekonomii rodzą tylko nowe problemy; dlatego ci, którzy chcąc zaradzić ubóstwu lekceważą konieczność zwiększania produktywności, powodują zwykle jedynie pogorszenie sytuacji i redystrybucję biedy.

Myśl księdza Sadowsky'ego można krótko ująć jako postulat, by chrześcijańska analiza problemu ubóstwa była "realistyczna". Jego esej jest czwartym opracowaniem opublikowanym w serii „Myśl poświęcona biednym” (*Taking Thought for the Poor*)¹. W pierwszym z nich rabin Jonathan Sacks, rektor *Jews' College* w Londynie, kładzie nacisk na to, aby do biblijnych wersetów dotyczących biedy podchodzić w sposób ostrożny i wyważony². W drugim profesor Irving Hexham z Wydziału Studiów Religijnych Uniwersytetu w Calgary (Kanada) ostrzega przed zagrożeniami nowego typu fundamentalizmu, który – odwołując się do Biblii przy rozwiązywaniu współczesnych problemów, takich jak ubóstwo – odchodzi od pojęcia sprawiedliwości, cierpliwie doskonalonego przez wieki w filozofii zachodniej, i zastępuje je emocjonalnym podejściem do Pisma Świętego jako źródła objawienia³. Wreszcie w trzecim profesor Anthony Flew z Uniwersytetu w Reading (Anglia) i uniwersytetu stanowego w Bowling Green w Ohio (USA) idzie w swojej analizie krok dalej, stawiając tezę, że autentyczne współczucie dla biednych charakteryzuje się spe-

¹ Wydawcą serii jest *Social Affairs Unit* w Londynie, „jednostka badawczo-oświatowa powołana do analizy podstawowych społecznych problemów współczesnej kultury i upowszechniania dyskusji na ich temat” [red.].

² Jonathan Sacks, *Wealth and Poverty: A Jewish Analysis*.

³ Irving Hexham, *The Bible, Justice, and the Culture of Poverty: Emotive Calls to Action Versus Rational Analysis*.

cyjnym typem myślenia ściśle analitycznego, wymagającym przestrzegania pewnych fundamentalnych rozróżnień⁴. Wszystkim publikacjom wydawanym w serii „Myśl poświęcona biednym” przyświeca wspólne założenie: mają się na nią złożyć eseje konstruktywne i inspirujące taki sposób myślenia, dzięki któremu stanowisko i działania Kościoła na rzecz rozwiązania problemu biedy zyskają na skuteczności.

Dr Digby Anderson , 1985

⁴ Antony Flew, *The Philosophy of Poverty: Good Samaritans or Procrusteans*.

Chrześcijanina odpowiedź na ubóstwo

1. Jest oczywistym, że wobec biednych chrześcijanie powinni postępować sprawiedliwie oraz im pomagać – jednak pytanie brzmi: jak pomagać.

Jeżeli chrześcijanie mają zmierzyć się z dramatem ludzkiej biedy, to przede wszystkim muszą zorientować się, które spośród działań politycznych – dotyczących problemów mieszkaniowych, minimalnych płac czy bezrobocia – są z nim związane i właściwie je rozpoznać. Gdy lekarz ma ulżyć w chorobie, musi zacząć od wyjaśnienia jej przyczyny. Jeśli wszyscy ci, którzy wierzą i nazywają siebie chrześcijanami, chcą czynić w stosunku do biednych rzeczy właściwe, muszą też od tego zacząć. Jestem przy tym pewien, że są w tym jednomyślni – są zgodni co do celu, choć brak im zgody co do środków. Nie ma niczego dziwnego w tego rodzaju niezgodności. Ani w depozycie wiary, ani w Objawieniu nie ma rozwiązania problemu biedy, podobnie jak nie ma tam opisanego lekarstwa na raka. Tak jak nie istnieje objawiona medycyna, tak nie istnieje objawiona ekonomia.

2. Nie ma jedyne jasnego rozwiązania problemu biedy ani objawionej ekonomii – rozpatrzmy jako przykład kontrolę czynszów.

Ekonomia niewątpliwie jest w praktyce nauką moralnie obojętną, to znaczy nie mówi, co jest dobre, a co złe. Nie mówi również, co robić, a czego nie czynić. Niektórzy twierdzą, że ekonomia wspiera pewne wartości w takiej mierze, w jakiej sama siebie uważa za wartość. W rzeczywistości tak nie jest. To **ekonomista** osądza, czy przedmiot jego badań wart jest poznania. Jednak sam przedmiot leży „poza” ekonomistą, a jego treść pozostaje taka sama niezależnie od tego, czy ktoś uważa ją za wartą poznania i czy istnieje sam ekonomista.

Rozważmy twierdzenie: „kontrola czynszów powoduje spadek podaży mieszkań”. Twierdzenie to nie zawiera oceny. Nie mówi, że ustalenie maksymalnego czynszu jest dobre, nie mówi też, że jest ono złe. Czy powinniśmy się sprzeciwić kontrolowanym czynszom przy założeniu, że powyższe twierdzenie jest prawdziwe? Otóż zależy to przede wszystkim od tego, czego chcemy. Jeśli naszym celem jest zmniejszenie podaży mieszkań, to mamy powód, aby popierać narzucanie maksymalnej wysokości czynszu. Jeżeli usiłujemy zwiększyć podaż mieszkań, to musimy poważnie zastanowić się, czy będziemy popierać kontrolę czynszów. Być może sposobem na zahamowanie handlu narkotykami byłoby ustawowe ograniczenie ich maksymalnych cen.

Czy powinniśmy zmniejszać podaż mieszkań? Gdy mówimy wprost „tak” albo „nie”, to formułujemy sąd wartościujący. Oczywiście, ekonomiści wypowiadają takie sądy (i powinni to robić), ale wtedy przestają być ekonomistami – ich sądy mają charakter polityczny, a nawet etyczny. Dzieje się tak zawsze wtedy, kiedy uzasadnienie wypowiedzi ekonomisty nie wypływa z dziedziny ekonomii. Gdyby ktoś motywując swój sąd ekonomicznie stwier-

dził, że powinno się zmniejszyć podaż mieszkań, ponieważ zwolniłoby to środki produkcji przydatne do wytwarzania innych, bardziej potrzebnych dóbr, to pojawiłoby się pytanie: dlaczego te inne dobra są bardziej potrzebne? I znów odpowiedź wprost miałaby charakter polityczny lub etyczny. W takich sytuacjach odpowiedzi ekonomiczne powodują *regressus ad infinitum*, którego można uniknąć tylko przez opuszczenie sfery ekonomii.

3. Jednak ekonomista może powiedzieć chrześcijaninowi, jak funkcjonuje system gospodarczy, który ten zamierza ulepszyć.

Gdy etyk albo teolog stwierdza, że kontrola czynszów jest nakazem moralności, ekonomista niczego takiemu wartościującemu twierdzeniu nie może przeciwstawić. Może on tylko położyć nacisk na konieczność dokładnego rozeznania tego, co etyk wartościuje. Szczególnie ważne jest pamiętanie o tym, że rzeczywistość oceniamy tylko w tej mierze, w jakiej odbija się ona w naszej świadomości i w jakiej ją rozumiemy. Gdy jeden człowiek uważa, że ograniczanie maksymalnych czynszów powoduje zmniejszenie podaży mieszkań, a inny temu zaprzecza, to różny jest ich obraz rzeczywistości, a więc oceniają oni dwie różne sprawy. A jeżeli oceniają różne sprawy, to nie można powiedzieć, że negatywna ocena jednego z nich i pozytywna drugiego powodują niezgodność **etyczną**. Możemy sobie wyobrazić, że odrzucając ograniczanie czynszów, które powoduje zmniejszenie zasobu mieszkań, ktoś mógłby opowiadać się za [innym] ograniczeniem czynszów, które takich skutków nie powoduje (oczywiście, gdyby coś takiego mogło praktycznie zaistnieć). Musimy więc zapytać naszego etyka, czy popiera zmniejszenie podaży mieszkań. Jeśli potwierdzi, to przynajmniej dowiemy się, co popiera i ci, którzy nie chcą spadku podaży, będą mieli podstawę do zane-

gowania jego oceny. Lecz jeśli etyk zajmie właśnie takie stanowisko, to ekonomista będzie miał mu niewiele do powiedzenia. W tej sytuacji zadanie powinien przejąć moralista lub teolog.

4. Chrześcijanie, którzy planują pomoc biednym, powinni znać prawa ekonomii.

Jak często w rzeczywistym świecie pojawia się problem wartości wykluczających się wzajemnie? Jak wielu moralistów czy teologów popiera narzucanie maksymalnych czynszów albo inne działania interwencyjne na rynku przyjmując jednocześnie, że ich skutkiem jest wyłącznie jeszcze większe ubożenie ubogich? Oczywiście, nie czyni tak żaden. Z troską powoduje jednak fakt, że tak wielu zwolenników interwencjonizmu państwowego zmierza w kierunku, w którym obawiają się iść ekonomiści. Niekiedy daje się zauważyć pewne zniecierpliwienie wobec ekonomii. Słyszycie o „tak zwanych prawach ekonomicznych”. Czytałem ostatnio o pewnym kapłanie, który mówił, że nie powinniśmy traktować praw ekonomicznych tak, jakby były one prawami Boskimi.

5. Prawa ekonomii są prawami boskimi, częścią boskiego planu stworzenia – rozpatrzmy jako przykład narzucanie minimalnych płac.

Prawa ekonomii są prawami Boskimi w taki sposób, w jaki są nimi prawa fizyki. Są prawami Boskimi, ponieważ to On powoduje do **istnienia** byty, których naturą jest przestrzeganie tych praw – gdyby Bóg chciał innych praw, to stworzyłby inne **byty**. Może On stworzyć istoty przestrzegające tych praw, ale nie może ustanowić praw alternatywnych dla tej samej kategorii istnień. Wynika z tego nonsensowność pytania, dlaczego Bóg nie stworzył innych praw natury, niż istniejące – pytanie o inny system praw jest pytaniem o inny wszechświat.

Tak jak prawa fizyki, tak i prawa ekonomii są konieczne, ale tylko jako hipotetyczne. Działają one *positis ponendis*. Innymi słowy, prawa te są formułowane w postaci twierdzeń typu „jeżeli, to”. Prawa ekonomii nie określają, jak ludzie będą postępować, ani co będą robić, a czego nie. Mówią tylko, co się zdarzy, jeżeli ludzie będą postępować w pewien określony sposób. Prawa ekonomii ujawniają nam tylko tendencje – co się stanie przy niezmiennych okolicznościach. Czy, na przykład, wprowadzenie płacy minimalnej rzeczywiście spowoduje bezrobocie? Niekoniecznie – a już z pewnością nie wtedy, gdy zostanie ustalona poniżej poziomu warunkowanego przez rynek. Skutek ten natomiast pojawi się wtedy, gdy płacę minimalną ustali się powyżej poziomu rynkowego (staje się ona wtedy narzuconą podwyżką [płac]). W gospodarce mogą zadziałać siły, które zrównoważą oddziaływanie wyższych wynagrodzeń. Możemy jednak powiedzieć, że zatrudnienie będzie ogólnie mniejsze, niż w przypadku kiedy poziom minimalnej płacy nie jest narzucany [powyżej poziomu, jaki wynika z równowagi rynkowej]. Prawdopodobnie, gdyby nie było wynikającej z narzucenia minimalnej płacy podwyżki wynagrodzeń, więcej ludzi znalazłoby zatrudnienie, zanim dałyby się odczuć siły kompensujące.

Fakt, że po ustanowieniu płacy minimalnej może nie nastąpić wzrost bezrobocia, nie jest sprzeczny z prawami ekonomii. Mimo podwyżki płac wiele różnych czynników mogło utrzymać poziom zatrudnienia. Na przykład, ustanowienie minimalnej płacy mogło być zbieżne w czasie ze wzrostem popytu konsumentów na produkt wytworzony przez pracowników. Inna możliwość polega na tym, że rząd, udając, iż podwyższa płace minimalne, może zwiększyć podaż pieniądza – na tyle wysoko, by zniwelować skutki wszelkiego wzrostu płac realnych. Musimy też pamiętać, że często kilka praw ekonomii działa równocześnie. Tak samo jest i z prawami fizyki. Nie twierdzimy, że wykazaliśmy fałszywość

praw fizyki, gdy woda przestaje wrzeć w temperaturze stu stopni. Szukamy wówczas innego czynnika: na przykład pytamy, czy nie zmieniło się ciśnienie. Zarówno prawa ekonomii jak i prawa fizyki należy rozważać *caeteris paribus*.

6. Racjonalna polityka zwalczania biedy bierze pod uwagę prawa ekonomii, nie odrzuca ich twierdząc dziecinnie, że są nieuczciwe.

Konieczności wynikające z praw ekonomii nie powodują ograniczenia wolnej woli w większym stopniu, niż konieczności wynikające z praw fizyki. Wolna wola nabiera znaczenia dopiero wówczas, gdy jesteśmy poddani dwóm przeciwnym pokusom jednocześnie. Typowy przypadek ma miejsce wówczas, gdy w tym samym czasie chcemy iść do teatru i na mecz (nie można jednocześnie być w dwóch miejscach). Jeżeli jednak pociąga nas tylko mecz, to nie interesuje nas inny wybór, nasza wola nie ciągnie nas w inną stronę. Inny przykład: mam wolny wybór – postawić czajnik na kuchence, albo nie postawić. Jeżeli jednak zdecyduję się tam go umieścić, z nieubłaganą koniecznością zadziałają prawa fizyki. Czyż więc nie widzimy, że owa konieczność w żadnym stopniu nie umniejsza wolności naszego wyboru, co do postawienia czajnika na ogniu? Aby działały prawa [fizyki], muszą zaistnieć warunki konieczne -- łącznie z ludzką decyzją, gdy koniecznym będzie jej podjęcie. Stosuje się to także do zależności ekonomicznych. To wola ludzka określa, które z praw ekonomicznych znajdzie zastosowanie; raz wybrane, prawo to z nieubłaganą koniecznością ujawni wszystkie skutki wyboru.

7. Prawa ekonomii mogą wydawać się niesłuszne, nie wpływa to jednak na ich prawdziwość.

Ludzie mniej inteligentni od moich czytelników zwalczali prawa ekonomii twierdząc, że nie są one niczym więcej, niż tylko obroną interesów burżuazji, interesów klasy panującej. Jednak dla człowieka poszukującego prawdy **zasadnicze** pytanie brzmi: czy obrona ta jest **skuteczna**? Zwalczanie praw ekonomii przypomina odrzucanie pewnych przypowieści z Nowego Testamentu z tego powodu, że mają one służyć apologetyce. Ale czy fakt, że dla uzasadnienia mojego wniosku przywołuję dodatkowe argumenty oznacza, że wniosek ten jest fałszywy?

8. Prawa ekonomii nie zakładają, że egoizm jest jedyną motywacją działań człowieka.

Niektórzy głoszą, że według praw ekonomii dbałość o własne finansowe interesy jest jedyną motywacją ludzkich działań. W rzeczywistości prawa ekonomii zakładają jedynie, że próbujemy zaspokajać własne potrzeby. Ludzie zawsze próbują maksymalizować swój „dochód psychiczny” (odczucie psychicznego bogacenia się), zaś do maksymalizowania swego dochodu materialnego dążą jedynie w sytuacji, gdy inne czynniki pozostają niezmiennione. Przez „dochód psychiczny” rozumiemy zaspokajanie wszelkiego rodzaju potrzeb, przy czym nie muszą one dotyczyć wyłącznie własnej osoby. Na przykład Czerwony Krzyż uzyskuje dochody nie po to, aby dbać o własne potrzeby, ale aby zaspokoić potrzeby innych ludzi, a fundusze emerytalne dokonują wielkich inwestycji, by byłym pracownikom zapewnić emerytury.

9. Prawa ekonomiczne nie zakładają „doskonałej konkurencji”.

Prawa ekonomiczne nie kryją też założeń o doskonałej konkurencji, czyli o fikcyjnej sytuacji, w której w całej gospodarce popyt rośnie, w poszczególnych przedsiębiorstwach nie zmienia się, zaś wszelkie informacje o wszystkich czynnikach ekonomicznych są jawne dla wszystkich podmiotów gospodarczych. W takiej fikcyjnej sytuacji żadne przedsiębiorstwo nie produkuje na tyle dużo, by wywierać dostrzegalny wpływ na cenę produkcji całej gałęzi przemysłu. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo zaprzestanie produkcji, cena produktu nie ulegnie zmianie. Gdyby jednak tak się zdarzyło, czy nadal byłoby prawdziwe stwierdzenie, że jeśli kolejne przedsiębiorstwo zredukuje produkcję do zera, nie będzie to miało wpływu na cenę produktu? Można też dziwić się, dlaczego sytuacja, w której dostępna jest pełna informacja [rynkowa], miałaby nie mieć wpływu na cenę produktu. W istocie, większość doniosłych praw ekonomicznych odkryto zanim ktokolwiek w ogóle usłyszał o doskonałej konkurencji. Jej idea pojawiła się dopiero w kilkadziesiąt lat po śmierci Adama Smitha. W jego rozumieniu „wolny rynek” był po prostu rynkiem wolnym od interwencjonizmu państwowego. Nie miała dla niego znaczenia ilość firm. Wydaje się, że Adam Smith zdawał się zupełnie na przypadek. Jedyny monopol, jakiego się obawiał, był monopolem stworzonym przez państwo -- prawdopodobnie dlatego, że siły rynku nigdy nie pozwoliłyby na jego powstanie. Utrzymywanie, że rynek bez interwencjonizmu państwowego nie jest wolny, ponieważ nie rządzi nim doskonała konkurencja, oznacza, że słowu „wolny” przydaje się inny sens, niż czynił to Smith. Tak często widzi się termin „tak zwany wolny rynek”, że można się dziwić, iż nadal używany jest cudzysłów.

10. Ekonomisci nie są zgodni nie tyle co do praw ekonomii, ile co do polityki.

Czy opinie ekonomistów zawsze są rozbieżne? Nie, w rzeczywistości rozbieżności pojawiają się rzadziej, niż mogłoby się wydawać. Różnica zdań dotyczy przy tym nie tyle samych praw ekonomii, ile spraw polityki. Ten sam rynek podlega zarówno badaniom ekonomistów, jak i interwencji państwa. Państwo potrzebuje ekonomistów do realizowania swojej polityki skarbowej, przemysłowej, regionalnej, energetycznej i monetarnej; w pewnej mierze potrzebuje też zatwierdzenia przez nich tejże polityki. Podobnie i biznes potrzebuje ekonomistów do walki z interwencjonizmem państwowym -- albo do działań prowadzących do uzyskiwania interwencji państwowych korzystnych dla siebie. Doradcy podatkowi zajmują się obniżaniem podatków płaconych przez swych klientów, a ich egzystencja i praca wynikają z tego, że klienci odczuwają potrzebę korzystania z ulg podatkowych. Ekonomisci mieliby bardzo mało pracy na zupełnie wolnym rynku. Co stałoby się z lekarzami, gdyby nie było chorób i z przedsiębiorcami pogrzebowymi, gdyby nie było śmierci? A poza tym, czy rozbieżności w opiniach fachowców usprawiedliwiają wypowiedanie sądów i zajmowanie stanowiska przez osoby nie znające ekonomii albo, co gorsza, czy usprawiedliwiają zupełne ignorowanie wiedzy ekonomicznej? Czy postępujemy w ten sposób, gdy różnią się opinie lekarzy lub fizyków?

11. Tak więc chrześcijanie, którzy chcą zwalczać biedę, muszą dostosować własne rozwiązania do świata rzeczywistego, a nie wyimaginowanego.

Nie chodzi o to, aby zakazać duchownym i innym nie-ekonomistom wypowiedania się w kwestiach ekonomicznych, lecz o to,

by pójść w ślady biskupów Fleetwooda i Berkeleya, dziekanów Paleya i Malthusa, przede wszystkim jednak w ślady wielkiego Wicksteeda⁵ – a wszyscy oni byli kapłanami. Również wśród katolików mamy Kajetana, słynnego komentatora Akwinaty, wedle którego słuszna cena „to taka, jaką w danym momencie może kupujący zapłacić, zakładając zwykłą znajomość rzeczy oraz nieobecność oszustwa i przymusu”. Hiszpan Azpilcueta⁶ w XVI wieku stwierdził, że regulacja cen jest zbyt dobra w czasach obfitości, a ewidentnie szkodliwa w porze głodu. Jeżeli duchowni i wierni zechcą się potrudzić, mogą zastosować do spraw doczesnych wiedzę wyższą, jaką dają teologia i etyka. Narzuca się znana myśl Kanta, że postrzeganie bez refleksji jest ślepe, a refleksja bez spostrzeżeń jest jałowa.

⁵ Philip Henry Wicksteed (1844-1927), protestancki duchowny, teolog i ekonomista. Oprócz dzieł religijnych (m.in. *Dante and Aquinas, Dogma and Philosophy*) opublikował dwa głośne traktaty ekonomiczne: *Alphabet of Economical Science* i *Common Sense of Political Economy*, które uzyskały rozgłos i wywarły duży wpływ na współczesnych; opisał w nich m.in. znaczenie sił kształtujących rynek [red.].

⁶ Martin de Azpilcueta Navarrus (1493-1586), dominikanin, uznawany za najwybitniejszego znawcę prawa kanonicznego swoich czasów. Pisze o nim Robert Sirico w eseju *Powiązania myśli późnych scholastyków i Szkoły Austriackiej ze współczesną katolicką myślą ekonomiczną*, w: Robert Sirico, *Ku społeczeństwu wolności i cnoty*, Instytut Liberalno-Konserwatywny, Lublin, w przygotowaniu [red.].

12. W jaki sposób ekonomia może służyć rozwiązaniu problemu ubóstwa – rozpatrzmy jako przykład narzucanie wysokości wynagrodzeń.

Czym konkretnie może służyć ekonomia przy analizie przyczyn ubóstwa? Co określa zdolność zarabiania konkretnej osoby? Mówiąc w skrócie – jej wkład w wartość końcowego produktu pracy. Im większy jest wkład konkretnego człowieka w wartość produktu końcowego, tym większy ma on udział w uzyskanym bogactwie. Umiejętności jednostki, inteligencja wykorzystana w czasie pracy, czas poświęcony doskonaleniu umiejętności zawodowych wpływają na zdolności danego człowieka do zarabiania tylko w tej mierze, w jakiej determinują jego wkład w wartość produktu końcowego. Przy tym wymienione wyżej czynniki działają przez kształtowanie podaży pracowników. Wszyscy widzimy, że nasz wpływ na wydajność produkcji zależy od tego, ilu ludzi produkuje określone dobro. W przypadku wielu pracowników brak jednego z nich wywoła zmianę znikomą; jest więc oczywistym, że konsumenci, za pośrednictwem pracodawców, zaferują pracownikowi za jego usługi dużo mniej niż wówczas, gdy jest on jednym z niewielu producentów danego towaru. I nigdy nie jest za mało podkreślania, że to **konsument** płaci wynagrodzenie pracownika. W istocie, to konsumentów obciążają wszystkie koszty prowadzenia biznesu. Na dłuższą metę konsumenci muszą pokrywać koszty sprzedających: jeżeli nie będą tego robić [przez nabywanie towarów], to sprzedający nie utrzymają się na rynku. Nie pracodawca, a konsument ponosi odpowiedzialność za to, że płaca konkretnej osoby jest taka, jaka jest, a nie wyższa. Pracodawca jest w zasadzie pośrednikiem. Konsument, kupując towar gdzie indziej albo nie kupując go wcale, protestuje tym samym przeciwko decyzjom, między innymi płacowym, zbyt rozrutnego czy nie liczącego się z kosztami pracodawcy.

Częste są sugestie, że rynek niesprawiedliwie rozdziela bogactwo: bogatych czyni jeszcze bogatszymi, a biednych jeszcze bardziej uboższymi. Do naprawienia tej złej dystrybucji bogactwa powołuje się państwo. Czyż jednak, czyniąc zarzuty złej dystrybucji, nie zakłada się milcząco, że rynek przeprowadza szczególną operację, zwaną „dystrybucją”? Czyż nie zakłada się również, że na rynku działają jacyś „dystrybutorzy”? Jednak rynek niczego nie dystrybuje. Dobra są wytwarzane i wymieniane – i tyle. A jeśli rynek nie rozdziela, to jakżeż może on okazać się niesprawiedliwym – albo sprawiedliwym? Podobnie, jeśli nie ma dystrybutorów, to i nie ma niesprawiedliwych dystrybutorów. Zróżnicowany stan posiadania dóbr, wyprodukowanych przez ludzi, zależy wyłącznie od sprawiedliwości procesów produkcji tych dóbr i ich wymiany.

Niesprawiedliwość może się wkraść wówczas, gdy przed dokonaniem wymiany własność nabyto nieuczciwie, albo nieuczciwy był sam proces wymiany. Oczywiście sytuacje takie wymagają zbadania; jeżeli jednak w takich przypadkach naruszono zasady sprawiedliwości, to było to naruszenie sprawiedliwości wymiany (komutatywnej), a nie sprawiedliwości dzielenia (dystrybucyjnej).

Czy to wolny rynek jednak jeszcze bardziej uboższymi czyni biednych? Jakie przesłanki wskazują na to, że całkowita wartość posiadanych przez ubogich dóbr jest mniejsza z tego powodu, że działa względnie wolny rynek, i że byłaby większa przy narzuconej regulacji redystrybucji bogactwa? Jaki jest dowód na to, że biedni mieliby więcej, gdyby bogaci mieli mniej? To należałoby dopiero wykazać. Można natomiast przedstawić już istniejące bardzo silne dowody na rzecz tezy, że wolny rynek bogaci i biednych, i bogatych.

Nie można jednak powiedzieć, że bogaci nie mają zobowiązań wobec biednych. Oczywiście, że mają. Ale powodem tych zobowiązań są potrzeby biednych, a nie fakt, że istnieje nierówny podział bogactwa. Czy mielibyśmy popierać równy podział bo-

gactwa nawet wówczas, gdyby obecni biedni mieli stać się później jeszcze uboższymi? A poza tym jeśli ludzie mają dzielić bogactwo, to muszą wcześniej być zdolni do jego wytworzenia.

Strzec się musimy syndromu wyrażanego poglądem „ja jestem biedny, bo ty jesteś bogaty”. Jeśli moje dochody są niskie, to wynika to z tego, że wielu innych ludzi zaangażowało się w produkcję tego samego, co ja produkuję. Z tego samego powodu ich dochody także będą niskie. W warunkach wolnego rynku nie można winić bogatych za to, że się samemu nie wybrało obszaru ich gospodarczego działania (gdyby było można, to byłoby to dowodem na to, że rynek nie jest w rzeczywistości wolny). Jeśli już można kogoś winić, to tych, którzy produkują to samo, co ja. W ten sposób jednak wini się ich za ich ubóstwo. Gdy weźmie się pod uwagę różnice w umiejętnościach i predyspozycjach do pracy, to stwierdzić należy, że jedni bardziej nadają się do wykonywania pewnych zawodów, a inni mniej. Płace byłyby równe tylko w takim świecie, w którym każdy posiadałby identyczne umiejętności i gusta. W encyklice *Rerum Novarum* mocno to podkreśla papież Leon XIII:

Nie jest możliwe zrównanie ludzi do jednakowego poziomu. Socjaliści mogą próbować wszystkiego, jednak wszelkie próby naginania natury człowieka są daremne. Rodzaj ludzki jest, zgodnie ze swą naturą, zróżnicowany w najważniejszych sprawach: ludzie różnią się pod względem uzdolnień umysłowych, sumienności, zdrowia i siły, zaś nierówność powodzenia jest nieuniknionym skutkiem równości warunków. Z faktu istnienia nierówności nie wynika, że jest ona niekorzystna czy to dla jednostek, czy dla wspólnoty; życie społeczne i publiczne może bowiem rozwijać się tylko wtedy, gdy istnieją różnorodne zdolności, które są jakby graniami wielu ról, zaś każdy człowiek wybiera dla siebie rolę najbardziej mu odpowiadającą.

Mamy tu klarowne ukazanie tego, że nierówność ma swoje znaczenie w procesie wytwarzania bogactwa, od którego wszyscy jednakowo – i bogaci i biedni – zależymy.

13. Pracodawcy nie mogą podnosić płac wbrew prawom ekonomii.

Można mniemać, że jedynym, co muszą uczynić pracodawcy, gdy podniosą płace pracownikom, jest przerzucenie kosztów tej podwyżki na konsumentów. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że główne dochody pracodawcy pochodzą ze sprzedaży [tego, co zostało wyprodukowane], to zobaczymy, że nie ma on sposobu, by za dostarczenie tej samej ilości dóbr otrzymać więcej – chyba że zwiększy się na nie popyt. Lecz jeśli można zwiększyć popyt po podwyżce płac, to dlaczego nie można tego uczynić, nie dając podwyżek? Otóż nie można tego zrobić w przypadku, gdy podwyżka zwiększa koszt zatrudnienia, ponieważ produkuje się mniej dóbr, niż w sytuacji w której by tej podwyżki nie było. Po podwyżce mniej pracowników zostanie zatrudnionych; zwolnieni pracownicy będą zmuszeni przejść do mniej atrakcyjnych gałęzi produkcji (albo, jeśli funkcjonuje płaca minimalna, pozostaną bezrobotni), obniżając w nich wynagrodzenie. Mniej wydajne firmy mogą nawet zostać wyparte z rynku.

14. Rozwiązania sprzeczne z logiką ekonomii rodzą nowe problemy.

Jedynym sposobem, dzięki któremu człowiek może zwiększyć swój udział w rynku, jest zwiększenie swojej produktywności. Jest na to szereg sposobów. Najłatwiej dochodzi do tego wtedy, kiedy inni odchodzą od pracy w naszej dziedzinie. W czasie ostatniej wojny stało się tak ze służącymi. Wielu znalazło pracę

w fabrykach. Szczególnie poważana była praca kobiet. Po wojnie wiele z nich nie wróciło już do pracy w charakterze służących; gdy ktoś chciał zatrudnić służbę, musiał płacić większe pensje niż przed wojną. Przesunęła się granica produktywności służących. To nie znaczy, że pracowali oni lepiej czy wydajniej. Nie – było ich po prostu mniej. Taki sam jak przed wojną popyt napotykał na znacznie mniejszą podaż. Każdy służący, bez żadnego ze swej strony wysiłku, stał się wart więcej, niż przed wojną.

Niekiedy interwencja państwa sztucznie podnosi produktywność krańcową w jednych dziedzinach kosztem jej obniżenia w innych. W takich przypadkach bardzo skutecznym narzędziem okazuje się ustawodawstwo ograniczające imigrację. Prawa ekonomii stwierdzają, że określone dobro ma jednakową cenę sprzedaży na całym świecie (przy pominięciu kosztów transportu). To samo prawo stosuje się także do rynku pracy. Jeżeli w jakimś miejscu płace są wyższe niż w innym, to pracownicy będą się przenosić właśnie tam, gdzie są wyższe. Spowoduje to obniżenie wynagrodzeń tam, dokąd migrują i wzrost wynagrodzeń w miejscu, skąd odchodzą aż do ustalenia się (mniej więcej) równowagi. Można by się spodziewać migracji Haitańczyków z ich przeludnionej wyspy na tereny, gdzie jest względnie mało robotników – to jednak nie nastąpiło. Nie stało się tak z powodu przepisów antyimigracyjnych takich państw jak Stany Zjednoczone. Dlatego pracownicy amerykańscy korzystają z nieuczciwej, stworzonej sztucznie, ustawowej przewagi, szkodząc pracownikom z Haiti. Dlaczego w tej sytuacji tak wiele osób deklarujących swą miłość do Trzeciego Świata ma tak mało do powiedzenia?

Inny sposób polega na zmianie struktury zatrudnienia. Powodem, dla którego jedne zajęcia są mniej popularne od innych jest fakt, że albo niewielu ludzi posiada wymagane zdolności, albo sama praca jest relatywnie mniej przyjemna. Mamy tu zastosowanie wyżej wzmiankowanego prawa -- gdyby wszystkie zajęcia

wymagały tych samych uzdolnień i były jednakowo atrakcyjne, to wynagrodzenie wszystkich pracowników byłoby identyczne. Smutny to fakt, że nie wszyscy są w stanie podnieść krańcową wydajność swojej pracy i w konsekwencji nie każdy może zwiększyć swój udział w wytwarzanym bogactwie. Jest to niemożność natury logicznej. Ten jej charakter szczególnie wyraźnie ujawnia się wtedy, kiedy związki zawodowe gwarantują korzyści niektórym swoim pracownikom, przy czym dzieje się to zawsze kosztem pracowników tych gałęzi przemysłu, gdzie nie ma związków, a zatrudnieni mniej zarabiają, bo gałęzie te muszą przyjąć pracowników usuniętych z sektora, w którym związki działają. (Nie jest to krytyka ruchu związkowego jako takiego. Nie dostrzegam problemu moralnego dopóty, dopóki związki mogą osiągać zamierzone cele środkami legalnymi. Pytanie tylko, na ile mogą?) Jest oczywiście wielu ludzi biednych dlatego, że nie są zdolni do znalezienia pracy. Nie można jednak zwiększać zatrudnienia i jednocześnie nie pozwalać na to, by płace realne spadły do poziomu umożliwiającego przyjęcie nowych pracowników. Taka jest prawda zarówno w przypadku, gdy czynnikiem obniżającym zarobki są manipulacje płacami nominalnymi, jak i wówczas, gdy przy niezmienionych płacach nominalnych zwiększa się podaż pieniądza. Ubolewać trzeba, że w tak wielu rozważaniach na temat bezrobocia, problem „sztywnych” płac, kluczowy dla walki z bezrobociem, nie jest w ogóle rozważany.

15. Zwiększenie produktywności i zyskowności jest jedynym rozwiązaniem zgodnym z rzeczywistością ekonomiczną. Oznacza to zmniejszenie państwowego interwencjonizmu.

Jedynym sposobem na wzbogacenie się każdego człowieka jest wzrost produkcji. Wówczas sytuacja jednych może ulec poprawie bez pogorszenia sytuacji innych. Jest to jednak możliwe

tylko wtedy, gdy państwo tworzy klimat sprzyjający inwestowaniu zarówno w przedsiębiorstwa, jak i w ludzkie umiejętności. Nie jest przypadkiem, że najlepiej rozwijają się te regiony, w których państwo nie ingeruje w opłacalność inwestycji. Istnieje już wystarczająco wiele empirycznych, sprawdzalnych danych, aby tę prawdę uznać i u nas.

16. Chrześcijanie pragnący naprawdę pomóc biednym muszą uwzględniać prawa ekonomii.

Ekonomista nie może mówić etykowi czy teologowi, co czynić a czego nie czynić. Może tylko ukazać im granice możliwości ludzkiego działania. Jeżeli dobre intencje mają dać dobre owoce, granice te muszą być brane pod uwagę.

James Sadowsky SI

Uwagi o prawach naturalnych w ekonomii

Zastanówmy się, jakie prawa naturalne działają w życiu gospodarczym każdego społeczeństwa wywierając na gospodarkę wpływ zasadniczy. Które z tych praw powinny być powszechnie znane z ekonomii i dlaczego ludzie powinni unikać z nimi kolizji?

Wyjaśniam, że w niniejszym tekście, pod nazwą „ekonomia” („ekonomia polityczna”, lub „nauka ekonomii”) rozumiem naukę o gospodarce czyli o metodach stosowanych przez ludzi i społeczeństwa dla osiągnięcia pożądanego efektów materialnych w celu zaspokajania swoich wymagań i pragnień, oraz o wyborze potrzebnych dla tego efektów środków uwarunkowanych ograniczeniami ich dostępności. Z kolei, „prawem naturalnym” nazywam tu trwałą przyczynę występowania określonego zjawiska w naturze, której ludzkie społeczności i społeczeństwa są częścią, zjawiska wciąż powtarzającego się w określonych okolicznościach, w każdym czasie i w każdym miejscu na świecie, co czyni występowanie tego zjawiska przewidywalnym i „zgodnym z naturalnym, lub normalnym, porządkiem rzeczy” (i stanowi objaw działania danego prawa naturalnego).

Zjawiskiem uniwersalnym jest dążenie ludzi do szczęścia, a w „wymiarze materialnym” – powszechne dążenie do polepszenia losu poprzez zaspokajanie swych wymagań i pragnień materialno-bytowych. Procesy, jakie bada ekonomia, oparte są na naturalnym prawie dążenia ludzi do dobrobytu, a użyteczność ekonomii polegać winna na określaniu dróg wiodących do tego celu.

Olbrzymią część wszelkiej ludzkiej działalności to działalność o charakterze gospodarczym, której celem jest lepszy byt. Jednak każdy człowiek różni się od innych ludzi w tej działalności i prawie każdy chce jak największej swobody we własnym wyborze i używaniu metod, sposobów i środków, które uważa za właściwe dla osiągnięcia owego celu. Zasoby tych środków są jednak ograniczone. Stąd swoboda ich wyboru i użycia jest również ograniczona. Dla zaspokojenia pragnienia szerszego zakresu wolności i polepszenia swej doli człowiek dąży więc do poszerzania i zabezpieczania sobie dostępu do potrzebnych mu środków, do ich nabycia i do możliwości swobodnego i wyłącznego przez siebie nimi dysponowania. Od zarania ludzkości zabezpieczanie osiągniętych środków dla swojego wyłącznego i swobodnego użytku przybrało postać prawa do własności. To prawo do własności, choć wyrażane różnie i w różnym zakresie, jest zjawiskiem powszechnym, występującym wśród ludzi na całym świecie. Uznaje się je za prawo naturalne. Łamanie go znane jest jako kradzież – zamach na cudzą własność będącą wynikiem ludzkiej działalności. Od niepamiętnych czasów kradzież w jej różnych formach, takich jak rabunek, oszustwo czy wymuszenie łupu, powszechnie uznawana była za zjawisko szkodliwe i niebezpieczne nie tylko dla strony bezpośrednio będącej ofiarą, lecz i dla społeczności, w której kradzież miała miejsce. Dlatego wszędzie traktowana była jako przestępstwo podlegające karze, czasem niezwykle surowej. Wszystkie wielkie religie uznają ją za grzech. Przykazanie

„Nie kradnij!” jest tego świadectwem, a dla każdego uznającego to przykazanie za pochodzące od Boga jest ono również świadectwem, że i prawo do własności pochodzi od Niego – Stwórcy praw naturalnych – i prowadzi do wniosku, że każdy człowiek winien mieć „prawo do prawa do własności”.

Oczywiście, dla stwierdzenia, że coś jest kradzieżą, czyli przywłaszczeniem sobie przez kogoś własności innego człowieka, potrzebne jest uprzednie stwierdzenie i określenie tej własności, oraz bardzo wskazane jest prawne jej uwarunkowanie i zabezpieczenie. W przeciwnym razie powstaje sytuacja, w której, z jednej strony, człowiek czuje się zagrożony utratą tego, co uważa za swoje, ale co nie jest mu prawnie zapewnione, a z drugiej – inni ludzie również nie są pewni, czy ów człowiek jest rzeczywistym właścicielem tego, czego właścicielami sami mogliby się stać. Taka sytuacja niepewności sprzyja różnym nieporozumieniom, prowadzi do chaosu i nadużyć i ujemnie odbija się na gospodarce.

Ponieważ prawo do własności dotyczy przede wszystkim owoców działalności ekonomicznej, a jego łamanie jest pozbawianiem człowieka tych owoców, kradzież ma silnie hamujący wpływ na taką działalność i na powstawanie dobrobytu. Podobnie negatywnie wpływa na nią brak ścisłych prawnych rozgraniczeń „tego co jest moje, a co twoje”. I odwrotnie, gdzie takie rozgraniczenia i prawne zabezpieczenia istnieją, ludzie lepiej gospodarzą czując się pewniej na swoim.

Przykazanie „Nie kradnij!”, zawierające w sobie nakaz poszanowania cudzej własności, ma więc wymiar nie tylko moralny i religijny. Powszechne stosowanie się, lub – odwrotnie – niestosowanie się doń ma dla gospodarki znaczenie pierwszorzędne.

Uważam, że to znaczenie ekonomiczne jest ogólnie niedoceniane i za mało eksponowane.

Zakaz kradzieży, w najszerszym jej znaczeniu, powinien być traktowany jako naczelnym imperatyw ekonomiczny i nazywany

w ten sposób, szczególnie w ekonomii politycznej. Imperatyw ten dotyczy wszystkich, a więc i rządzących.

Stosowanie lub tolerowanie przez jakiegokolwiek państwo nieprzestrzegania prawa człowieka do uczciwie przezeń nabytej własności (a więc nie drogą rabunku, oszustwa czy innej formy kradzieży), lub niedostateczne udostępnianie i zabezpieczanie ludziom praw własności przez władze, szkodzi gospodarce, skutkuje biedą i niedolą, mogącą przyczyniać się do rozkładu rodziny, do wzrostu alkoholizmu, narkomanii i ciężkiej przestępczości, co z kolei dodatkowo wywiera negatywny wpływ na gospodarkę i pogłębia gospodarczą zapaść. Przykładów tego jest mnóstwo. Wystarczy tylko popatrzeć na kraje byłego Związku Sowieckiego, gdzie cały system państwowy oparty był na likwidacji własności prywatnej poprzez jej rabunek. Warto zauważyć, że największy dobrobyt panuje w krajach kapitalistycznych – tam gdzie prawa własnościowe są obywatelom szeroko dostępne i prawnie jasno rozgraniczone oraz ściśle zabezpieczone, a łamanie cudzego prawa do własności jest efektywnie karane. Z drugiej strony, we wszystkich tak zwanych „krajach rozwijających się” (niekiedy też zwanych „krajami Trzeciego Świata”) i post-komunistycznych, łącznie z Polską, i wszędzie tam, gdzie prawa obywatela do własności prywatnej, a szczególnie do nieruchomości (czyli ziemi oraz znajdujących się na niej budynków i innych jej ulepszeń) stanowiących największy kapitał każdego kraju, są ograniczone, niejasne i od strony legalnej niedostatecznie zabezpieczone, panuje szeroki zakres biedy. Przyczyną jest to, że ten największy kapitał narodowy pozostaje zamrożony i niedostępny obywatelom dla finansowania nim przedsiębiorczości i rozwoju gospodarczego, bo żaden normalny bank nie udziela pożyczek na przystępnie niskim oprocentowaniu bez ich zabezpieczenia własnością pożyczkobiorcy, a najlepszym zabezpieczeniem jest nieruchomość. W takiej sytuacji żadne „zastrzyki” kapitału zagra-

nicznego przekazywane rządów krajów otrzymujących pomoc nie tylko nie zmieniają sytuacji, lecz nieraz szkodzą wzrostem korupcji i destabilizacją rynku.

Jeśli zastanowić się głębiej nad powyższymi sprawami, to dochodzi się do wniosku, że olbrzymia większość poważnych problemów ekonomicznych w świecie, poza tymi, które spowodowane są żywiołami natury, wynika z niestosowania się do owego imperatywu. Nie byłoby, na przykład, ekonomicznie szkodliwej inflacji czy dewaluacji pieniądza, gdyby władze prowadziły uczciwą politykę budżetową i pieniężną, utrzymującą stabilną wartość istniejącego pieniądza na rynku, tak aby obywatel nie był okradany z wartości posiadanych przez siebie funduszy. Nie byłoby wielu bezrobotnych, nędzarzy, bankructw, nie wykorzystanych talentów, gdyby władze nie okradały obywateli z owoców ich pracy i osiągnięć poprzez nakładanie tych podatków, jawnych i ukrytych (łącznie z cłami i innymi opłatami administracyjnymi), które mają za cel nie dobro ogółu obywateli, lecz interes własny rządzących, ich wspólników i innych wyróżnionych ludzi. Nie byłoby na rynku niedostatku domów i mieszkań do wynajęcia czy kupna, gdyby władze nie okradały ich właścicieli choćby tylko z części ich prawa do swej własności poprzez, na przykład, narzucanie wysokości czynszów i przez to – ograniczanie prawa właścicieli do swobodnego dysponowania tymi domami i mieszkaniami, i dlatego – przez odstraszenie inwestorów od budownictwa mieszkaniowego. Zaś w szerszej perspektywie, nie byłoby wojen wyniszczających dobra wroga i własnych obywateli, a na ogół kończących się zaborem ziem i grabieżą cudzej własności oraz długoletnim niedostatkiem i innymi ujemnymi gospodarczymi i społecznymi efektami. Ludzie pracowaliby głównie dla siebie i swej rodziny, oszczędzali, inwestowali i swobodnie wymieniali między sobą dobra ze wzajemną korzyścią, spokojni o to, że ani władze, ani inni ludzie, nie pozbawią ich prawowicie nabytej własności, często mającej być zabezpieczeniem przyszłości.

Marzenie? Utopia? Tak -- ale dążąc do takiego ideału i logicznie postępując możemy się doń zbliżyć.

Dobrowolna wymiana dóbr materialnych między ludźmi istnieje od zarania ludzkości. Polega na tym, że gdy jedna osoba dysponuje jakimś towarem lub zdolnością oddania usługi, a ceni sobie ten towar lub koszt swej usługi poniżej wartości, jaką ona przedstawia dla innej osoby, a ta, z kolei, posiada pieniądze, towar, lub ma możliwość dokonania usługi, i ceni to swoje dobro poniżej wartości jaką ono przedstawia dla pierwszej osoby, to obie osoby dobrowolnie dokonują między sobą wymiany odnośnych dóbr, którą każda z nich jest zainteresowana dla osiągnięcia dla siebie korzyści. W ten sposób obie strony na wymianie zyskują i wzbogacają się, a jeśli taka dobrowolna wymiana dóbr między stronami odbywa się w całym kraju, lub pomiędzy mieszkańcami różnych krajów, ich gospodarki rozwijają się i wszyscy biorący udział w wymianie polepszają swój byt. Ponieważ to zjawisko spontanicznej i obopólnie korzystnej wymiany dóbr (nieznane w świecie zwierząt i innych istot żywych) jest zjawiskiem uniwersalnym, należy je zaliczyć do normalnego porządku rzeczy i do odpowiadającego mu prawa naturalnego.

Niestety, ten naturalny porządek rzeczy jest niejednemu solą w oku. Niezadowoleni z niego, używając niekiedy hasła ograniczenia „nadmiernych” zysków, dopuszczają się, na ogół poprzez władze lub wspólnie z nimi, zamachu na cudzą własność. Władze państwowe czynią to głównie drogą praw stanowionych ograniczających dobrowolną i niewymuszoną wymianę dóbr między ludźmi, co jest, w efekcie, ograniczaniem możliwości osiągania korzyści przez ludzi, bogacenia się i polepszania ludzkiego losu. Prawa takie są skutecznym hamulcem rozwoju gospodarki, a objawiają się pod postacią różnorodnych ceł, koncesji, licencji, rabunkowych podatków, opłat na utrzymanie administracji i biurokracji, przepisów ograniczających prawo do pracy i usług (np. przez

ustalanie minimalnych lub maksymalnych stawek wynagrodzenia, ale głównie – przez narzucanie wysokich obciążeń na płace pracownicze), lub wymagających poświęcania cennych godzin pracy (czyli po prostu części ludzkiego życia) na bezproduktywną „robotę papierkową”.

Z racji wspomnianego poprzednio niedoboru, w naturze, środków dostępnych człowiekowi potrzebnych mu do polepszania swego bytu, człowiek dąży do jak najefektywniejszego wykorzystywania tych środków, które już posiada. Im jest rozumniejszy, tym bardziej przewidująco i oszczędnie nimi gospodaruje. Ta ludzka cecha wyraźnie przejawia się we wspomnianej wyżej dziedzinie wymiany dóbr między ludźmi. Jeśli ktoś ma na rynku możliwość wyboru, po stałej cenie, jakiegoś towaru o różnej jakości, to z zasady nabędzie ten towar, który przedstawia dlań najlepszą jakość. Gdy natomiast ma on do wyboru jeden towar o tej samej jakości, lecz różnych cenach, to z reguły nabędzie najtańszy. Zmusza to dostawców i sprzedawców niesprzedanych towarów do obniżania ich cen, aby zyskiwać klientów. Im niższa będzie cena towaru pożądanego przez nabywców, tym więcej na ten towar będzie chętnych, czyli tym większy będzie nań popyt. I odwrotnie: im wyższa cena pożądanego towaru, tym mniej nabywców. Z drugiej strony, im więcej danego towaru znajdzie się na rynku, czyli im większa nastąpi podaź towaru, przy stałym nań popycie, tym bardziej cena tego towaru pójdzie w dół, i – odwrotnie – im mniej będzie na rynku pożądanego przez ludzi towaru, tym cena tego towaru będzie wyższa. W warunkach wolności gospodarczej, wysokości podaży i popytu dążą do równowagi, zaś czynnikami sterującymi w procesie osiągnięcia tej równowagi są sygnały rynkowe w postaci cen. Gdy na jakiś towar o stałej cenie (opłacalnej dla jego producentów i sprzedawców) popyt wzrasta, wzrasta również jego podaź; gdy zaś popyt na ten towar spada, to i wytwórcy zmniejszają jego produkcję, a więc spada również podaź.

Powyższe zjawisko zależności między popytem, podażą i cenami jest wynikiem naturalnych ludzkich bodźców i przewidywalnych ludzkich zachowań. Jest ono uniwersalne i nosi nazwę „prawa podaży i popytu”. (W skrócie, prawo to brzmi: ilość ofiarowanego produktu wzrasta proporcjonalnie do ceny zań osiąganey, a ilość pożądana i cena produktu pozostają do siebie w proporcji odwrotnej). Wchodzenie w konflikt z tym prawem, które należy uznawać za naturalne prawo ekonomiczne, podobnie jak łamanie innych wyżej wymienionych reguł naturalnego porządku rzeczy, prowadzi do negatywnych efektów gospodarczych i społecznych. Przykładem niestosowania się do prawa podaży i popytu jest wprowadzanie przez władze tak zwanej kontroli cen. Jeśli narzucona cena danego towaru jest niższa od jego wartości rynkowej, a więc niższa od ceny, jaką ludzie są gotowi zań zapłacić i przy jakiej producenci chcą go wytwarzać i sprzedawać, to sztuczny popyt na ten towar wzrasta, a podaż spada, powodując, z jednej strony, wzrastający niedostatek towaru, a z drugiej strony powstawanie tak zwanego czarnego rynku (zwanego niekiedy też „szarą strefą”, „rynkiem równoległym” itp.), gdzie ów towar jest sprzedawany po cenie wyższej, niż cena, za którą można by go nabywać w warunkach wolnego rynku. Gdy zaś cena narzucona jest wyższa, popyt na towar spada. Jeśli tym towarem są wyroby przemysłowe czy rolnicze, zaczynają one zalegać półki sklepowe i magazyny. W obu takich sytuacjach, spowodowanych przez narzucenie nierynkowych cen, wytwórcy zmniejszają produkcję, co hamuje rozwój gospodarki. Jeśli natomiast towarem jest ludzka praca, ilość bezrobotnych na rynku pracy w obu tych sytuacjach wzrasta, a w wypadku gdy ma to miejsce w państwie „opiekuńczym”, wzrastają również wydatki z kieszeni podatnika na „walkę z bezrobociem”, przyczyniając się w ten sposób do ubożenia społeczeństwa.

Zaliczona powyżej do naturalnych praw ekonomicznych, spontanicznie i uniwersalnie zachodząca dobrowolna wymiana dóbr materialnych między ludźmi, ku obopólnej korzyści stron dokonujących wymiany, podobnie jak i do tych praw zaliczone prawo podaży i popytu, można, w gruncie rzeczy, uznać za podrzędne w stosunku do prawa do własności. Jak już poprzednio tu wspomniano, ograniczanie prawa człowieka do swobodnej wymiany dóbr jest bowiem ograniczaniem jego prawa własności i stoi w sprzeczności z imperatywem „Nie kradnij!” Podobnie, w przypadku wchodzenia w konflikt z prawem podaży i popytu poprzez odgórne narzucanie komuś ceny jakiegoś towaru, będącego jego własnością, jest zamachem na prawo właściciela do tej własności, a polega na odbieraniu właścicielowi prawa do swobodnego nią dysponowania. A więc znowu mamy do czynienia z łamaniem przykazania „Nie kradnij!”, które, jak widać z powyższego, ma najbardziej podstawowe znaczenie dla całej ludzkiej gospodarki.

Tymczasem, wśród różnych działaczy społecznych, polityków, parlamentarzystów i innych osobistości, mających wpływ na politykę państwa, znajduje się zaskakująco wiele osób, które bądź nigdy nie uczyły się ekonomii, bądź uczyły się jej w wersji sfałszowanej ideologią marksistowską. W wyniku takiej nieświadomości podstawowych praw rządzących gospodarką i nie brania pod uwagę tego, że prawa naturalne, również w ekonomii, są ważniejsze od praw stanowionych przez człowieka, decyzje tych ludzi, którzy są u władzy, a szczególnie decyzje ustawodawców mające wpływ na gospodarkę, bywają często niewłaściwe i ekonomicznie szkodliwe i przynoszą olbrzymie straty narodowi. Podobna nieświadomość cechuje wielu wychowawców młodzieży, ludzi pióra i mediów oraz duchownych, mających duży wpływ na szerokie warstwy społeczeństwa. Przyczynia się to do występowania powszechnej ignorancji ekonomicznej wśród obywateli,

którzy jako wyborcy, w demokratycznym państwie, wpływają pośrednio poprzez wybory na politykę gospodarczą państwa. Czy w takiej sytuacji można się dziwić, że polityka ta bywa nieraz absurdalna i sprzeczna z interesami ogółu?

Reasumując:

Najważniejszymi prawami naturalnymi występującymi w gospodarce i mającymi zasadniczy na nią wpływ, i których ważność winna być wciąż podkreślana, szczególnie w nauce ekonomii (jeśli ma ona spełniać swe zadanie ukazywania ludziom dróg wiodących do dobrobytu), są:

(1) Prawo każdego człowieka do własności i wynikający z tego prawa naczelny i szeroko pojęty imperatyw „Nie kradnij!”, zawierający w sobie nakaz szanowania nienaruszalności cudzej własności.

(2) Prawo dobrowolnej wymiany dóbr między ludźmi dla uzyskiwania wzajemnych korzyści.

(3) Prawo podaży i popytu, rynkowo odzwierciedlające naturę człowieka dążącego do jak najefektywniejszego użytkowania dostępnych, lecz ograniczonych środków potrzebnych mu do polepszania swego bytu, przy czym prawo (1) należy traktować jako nadrzędne wobec praw (2) i (3).

Wchodzenie w konflikt z wolnym działaniem któregośkolwiek z tych naturalnych praw, szczególnie drogą narzucania, przez ustawodawców i władze, praw i przepisów stanowionych, sprzecznych z istotą lub „duchem” owych praw, tworzy przeszkody powodujące zakłócenia owego działania, hamuje rozwój gospodarki i przyczynia się do ludzkiej niedoli. I odwrotnie, tworzenie warunków ułatwiających swobodne działanie praw naturalnych w gospodarce sprzyja powstawaniu dobrobytu. Szczególnie ważne jest zapewnienie każdemu obywatelowi „prawa do prawa do pełnej własności” legalnie i wyraźnie rozgraniczonej w stosunku do własności innych ludzi i legalnie zabezpieczonej dla właściciela.

Jeśli bowiem jest wielce korzystna gospodarczo sytuacja, gdy panuje nienaruszalność prywatnej własności, to znajomość „linii granicznych” własności ułatwia przestrzeganie tej nienaruszalności. (W największym stopniu dotyczy to ziemi i nieruchomości, gdyż w skali kraju stanowią one olbrzymi kapitał, który w wypadku braku jasno określonych właścicieli prywatnych pozostaje zamrożony, na przykład nie mogąc bankom i przedsiębiorcom służyć jako zabezpieczenie pożyczek na cele rozwoju gospodarczego).

Również i w gospodarce prawa naturalne mają pierwszeństwo przed prawami stanowionymi przez ludzi.

Jan Michał Małek

Autor jest założycielem i prezesem Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego PAFERE.



Fundacja realizuje swoje cele poprzez:

- * sponsorowanie publikacji książek, artykułów, esejów i innych form literackich dotyczących rozmaitych aspektów ludzkiej wolności;
- * prowadzenie badań nad bieżącymi problemami ekonomicznymi i gospodarczymi oraz przedstawianie ich rozwiązań;
- * organizację prelekcji, konferencji, seminariów i dyskusji publicznych;
- * sponsorowanie i przeprowadzanie ankiet i konkursów (Magister PAFERE);
- * podejmowanie współpracy z innymi fundacjami, instytucjami i organizacjami o celach podobnych do celów Fundacji. Wśród dotychczasowych Partnerów Fundacji wymienić można m.in.: Instytut Studiów nad Religią i Wolnością im. Lorda Actona, Fundację ATLAS z Wirginii, Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi, tygodnik katolicki „Gość Niedzielny”, studenckie korporacje i koła naukowe na wielu uczelniach wyższych, seminaria duchowne;
- * współpracę z władzami lokalnymi w dziele realizacji celów Fundacji;
- * prowadzenie i sponsorowanie serwisów internetowych.
- * Fundacja wydaje własny biuletyn „IDEE”, którego ukazało się dotychczas 5 numerów.

Informacje o naszej bieżącej działalności, jak również o spotkaniach i konferencjach przez nas organizowanych znaleźć można na:

<http://www.pafere.org>

Kontakt z Fundacją:

✉ **pafere@pafere.org**



About PAFERE Foundation

Our foundation, PAFERE, was established by Polish refugees, who managed to escape from Communist Poland to the Free-market United States. Very quickly they learned how free market economy, untamed entrepreneurship, and individualism inspire peoples' initiatives. They decided to help Poles in Poland after the dismantling of Soviet domination to better understand the rules of the free market economy. After several years of individual activity they decided to establish (in 2000) the Polish-American Foundation for Economic Research and Education (PAFERE) with goals to promote the free market economy education amongst the Polish society.

After seven years of managing all activities (including two major international conferences) from the USA, the leaders felt it was necessary to establish a foundation well settled in Poland, operating under the auspices of the Polish code of law. In March 2007 PAFERE Polska (Polsko-Amerykańska Fundacja Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego) was established as a wholly owned and financed PAFERE-USA subsidiary. All activity in Poland is run by the fully established PAFERE-Poland, including internet web site **<http://www.pafere.org>**, where everyone may monitor our activities and have access to our publications. Last year our foundation hosted events with participation of foreign experts and intellectuals with Dr. Alejandro A. Chafuen of Atlas Foundation, Dr. Michael Miller of Acton Institute, Dr. Adolpho Lindberg of Brazil and Dr. Thomas E. Woods of Mises Institute.

